

Tomasz Dobrzyński

"Zaginiony symbol", Dan Brown, Warszawa 2010 : [recenzja]

Ars Regia : czasopismo poświęcone myśli i historii wolnomularstwa 12/19,
334-337

2010

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Autorka, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego, zarówno prace doktorską poświęconą świeckiej władzy prymasów Polski w XVIII wieku, obronioną na Wydziale Historycznym tej uczelni, jak i liczne późniejsze publikacje (także na łamach czasopisma „Ars Regia”) poświęciła polskiemu i europejskiemu Oświeceniu. Uprawia dziedzinę historii idei, rozumianą jako badanie „konceptów”, a więc wyobrażeń o ludziach i świecie właściwych dla danego czasu i miejsca, jako historia mentalności, czy też historia intelektualna. Zajmuje się również myślą wolnomularską późnego Oświecenia – m.in. w kontekście *Listów* Johanna Gottlieba Fichtego.

Tadeusz Cegielski

Przypisy

- ¹ Odzwierciedleniem obiegowych opinii na temat wtórności i niskiej wartości naukowych dokonań Stanisława Kostki Potockiego jest bez wątpienia hasło w Wikipedii, w którym oprócz licznych politycznych i organizacyjnych zasług Potockiego, tak ocenia się *O wymowie i stylu*: „główne jego dzieło, mało samodzielne i jednostronne, ale zawierające wiele trafnych zdań i poglądów”.
- ² Dzięki małżeństwu (1799) z Aleksandrą Lubomirską, córką Izabeli Lubomirskiej, Stanisław Kostka wiele uczynił, aby przywrócić świetność rezydencji Jana III Sobieskiego, zarazem podkreślić związki Wilanowa z osobą króla.

Dan Brown, *Zaginiony symbol*,

przekład Zbigniew Kościuk,

Wydawnictwo Sonia Draga, koedycja z Wydawnictwem Albatros

Andrzeja Kuryłowicza, Warszawa 2010, 624 ss.

*Rzecz cała w wielkim skrócie:
zabili go i uciekł, więc kiwa palcem
w bucie w tył i bok, i w przód...*

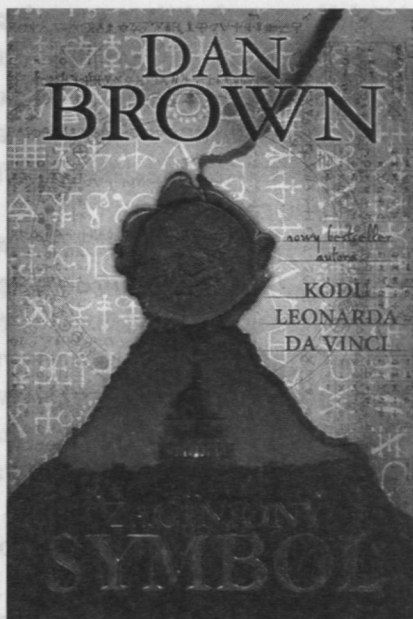
Wartka akcja, „wielka tajemnica z przeszłości, ukrywana po dziś dzień” i wyścig z czasem – te rekwizyty, w połączeniu z ciekawym otoczeniem miejskim, są wizytówką powieści Dana Browna, w których sekretom stawia czoło inteligentny i sympatyczny, choć chwilami nieco zagubiony w rzeczywistości Robert Langdon.

Profesor Langdon, „specjalista od symboli” pojawił się w *Aniołach i demonach* (2000), *Kodzie Leonarda da Vinci* (2003) oraz *Zaginionym symbolu* (*The Lost Symbol*, 2009).

Pisarstwo Browna nosi w sobie cechy sprawnie skonstruowanej sensacji, nie inaczej rzecz ma się z *Zaginionym symbolem*. Ten rodzaj narracji nierzadko powoduje „jednorazowe” pochłonięcie książki – tak było również w moim przypadku. Nie napiszę zbyt wiele o fabule, naszkicuję jednak najbardziej podstawowe informacje.

W *Aniołach i demonach* rolę tajemnego bractwa odgrywał Zakon Iluminatów, w *Kodzie Leonarda* legenda o Świętym Graalu. W *Zaginionym symbolu* Brown podjął natomiast próbę ujawnienia „sekretów” wolnomularstwa. Przyjaciel bohatera, wolnomularz zostaje porwany, a tajemniczy „Mal’akh” – bohater negatywny – szantażem zmusza Langdona do poszukiwań „największej tajemnicy” masonerii owego „zaginionego symbolu”. Dzieje się wiele: profesor w szaleńczym tempie krąży po Waszyngtonie, starając się odnaleźć i odczytać masońskie zagadki. W sprawę wchodzi także CIA (czy istnieje amerykańska powieść sensacyjna, w której nie pojawia się Agencja?). Dodatkowym elementem sensacyjnej fabuły są również badania noetyczne – noetyka to specyficzna, acz pręźnie rozwijająca się paranauka. Po kilkuset stronach, na których Autor nie szczędzi Langdonowi ekstremalnych wrażeń, profesor może odetchnąć z ulgą i powrócić do swoich uniwersyteckich obowiązków.

Pora, by wyjaśnić obecność motto niniejszego omówienia pochodzącego z serialu *Na kłopoty Bednarski*; słowa piosenki idealnie ilustrują założenia powieści sensacyjnej, zorientowanej na rozrywkę – takie właśnie są powieści Browna. Błędem jest sięganie po nie, po to, by poznać „prawdę” na temat „tajemnic” czy naukowe fakty; któż z resztą szukałby ich w beletrystyce? Powieść sensacyjna ma trzymać w napięciu, nie być ani zbyt rozwlekłą, ani też nazbyt naiwną w serwowaniu kolejnych zagadek. Nie powinna również być zbyt skomplikowana: ma dostarczać miłej rozrywki, niekoniecznie zaś serwować ekwilibrystykę w treści i formie.



Dlatego osobiście nie mam Danowi Brownowi wiele do zarzucenia; wyprodukował kolejną książkę, którą będzie się miło czytać w pociągu czy autobusie. Oczywiście, czytelnicy mający nieco większe pojęcie o rzekomych „tajemnicach” i „odkryciach”, będą się zżymać na płytke lub niezgodne z prawdą podejście do tematu, niektórzy przeczytają szybko i równie szybko zapomną.

Premierze *Kodu Leonarda* towarzyszyła ogromna akcja protestacyjna środowisk kościelnych, ze względu na negatywne przedstawienie Kościoła katolickiego oraz wielce nieortodoksyjne osoby Chrystusa. Zastanawiałem się wtedy, „o co w tym wszystkim chodzi”? Przecież to tylko powieść. Nie hipoteza naukowa, lecz powieść przygodowa. Protesty środowisk kościelnych sprawiły iż *Kod Leonarda* rozszedł się w jeszcze większej liczbie egzemplarzy. Umiejętne kierowanie „reklamą negatywną” to kolejny dowód zdolności marketingowych Browna.

Treść *Zaginionego symbolu* zongluje tematem wolnomularstwa w ten sposób, by jak najlepiej wpleść go w konwencję sensacyjno-przygodową. Kolejny raz podkreślę, że nie mamy do czynienia z „wielką literaturą”, chodzi tylko o sensację i rozrywkę. Masoneria nie podjęła, z małymi wyjątkami, polemiki z tezami Dana Browna, w przeciwieństwie do Kościoła rzymskokatolickiego, nie można jednak nie wspomnieć o negatywnym wpływie rozpowszechniania wątpliwych informacji. Czytelnicy, którzy nie rozumieją konwencji sensacyjnej, przyjmą rewelacje Browna za historyczną rzeczywistość. *Zaginiony symbol* korzysta z „tajemniczości” wolnomularstwa w specyficzny sposób i zaskakująco racjonalny. Masoneria nie została przedstawiona jako wszechpotężna, demoniczna, trzęsąca światem organizacja, która kryje się w podziemiu – ba, Brown rozprawia się z tym mitem. W powieści pojawia się scena, w której Langdon objaśnia na wykładzie niezorientowanym studentom, iż „tajność” masonerii nie różni się wiele od tajności receptury Coca-Coli; po prostu producent nie powierza jej każdemu. Wykład Langdona dowcipnie polemizuje z większością stereotypów na temat wolnomularstwa, dość rzeczowo objaśniając błędy w rozumowaniu studentów. Ten fragment czyta się z przyjemnością, jednakże jest to wyjątek potwierdzający regułę, iż mieszanie prawdy z fikcją staje się pułapką dla niewprawnego czytelnika.

„Wszyscy wiedzą, że masoni uwielbiają sekrety” – oto oś, na której Brown oparł konstrukcję swej najnowszej powieści. Ostatecznie Robert Langdon nie dociera do ogromnej, skrywanej tajemnicy. Rozwiązanie tej zagadki jest zaskakujące, ponieważ sprowadza się do kwestii czysto intelektualnej i do estetyczno-teologicznego doświadczenia, do prostego wyjaśnienia.

Tutaj nasuwa mi się pewne podobieństwo do perypetii bohatera *Alchemika* Paulo Coelho; brazylijski pisarz stosuje podobną do Browna metodę konstruowania fabuły: mieszanie faktów, filozofii, religii itp. Przypomina to wręcz miksowanie owoców z mlekiem, tak by powstał koktajl; wymieszany produkt finalny zmienia pierwotny charakter poszczególnych składników.

Czy „koktajl Browna” jest smaczny? Tak. Ale tylko z perspektywy czytelnika spragnionego nieskomplikowanej, choć sprawnie podanej rozrywki. I tylko w takich kategoriach winien być postrzegany, co niestety nie zawsze ma miejsce.

Tomasz Dobrzyński

Tradycja zesztywniała, a w dzisiejszym świecie, gdzie wszystko się zmienia, pojawiają się nowe wyzwania. To niełatwe spotkanie z poezją zapewne przysłuży się budowaniu refleksji nad sztuką, nie tylko wolnomularską, ale ze sztuką w ogóle.

W bieżącym numerze przedstawiamy dwa poematy: pierwszy cytujemy z materiałów nadesłanych przez panią Ewę Kaczmarek jako nowy przekład „przy pomocy młodych, wybitnych Polaków” utworu R. Kiplinga *Matka Liza*. Drugi poemat nadesłany przez anonimowego czytelnika, to wiersz J. W. Goethego zatytułowany *Patronym*, który przetłumaczył na język polski Artur Marie Swinarski.

Rudyard Kipling

Matka Liza

Był tam ten Hande, zarządca stacji
I był kotarow, Beardy,
Kwasamiś Adamson i wędziowy Denkin,
I Blake dyżurny razem naszym był.
Bul z nami cały Fenwick Elphes
Dziękujący ciępo utraciłych dóbr.